

Jedzieszli też z skutámi, zá tobą wołáią:  
Trátuj, trátuj, daj myto. Nie daszli, tárgáią.  
Daj wojskie, daj duchowne, wymyślone myta,  
Lepiej by się tám odrzec wozić do Prus żytá.  
Kiedy tego ucisku nászy nic nie dbáją,  
Po tym swoje utrátę po czásie poznáją.  
Przedawajże jáko chcesz Włoszku i Niemczyku,  
Wszak cię zá to urzędnik nie powiedzie w łyku.  
Przedawaj też, jáktorze, weneckie tkánice,  
Wywroc głupim ziemiánkom ich mieszki ná nice.  
Przedaj száftran mieszány á rzecz, iż moráwski,  
Wszak nie káždy krolá zna, kupi pan Zoráwski.  
Przedaj drogo złotogłow, powiedz, iż dziś drogi,  
Wszak wiesz dobrze, iż go nikt nie kupi ubogi.  
Nie dawajcie też tanie aksámitu, Włoszy,  
Wszak was o to žádný pan z Polski nie wypłoszy.  
Gdyż niektorzy Polacy o to nic nie dbáją,  
Jáko nadrożej mogą, niechaj przedawáją.  
Iż ledá stroj nadroższy, by jedno rzekł: włoski,  
By się też nań zástawić, kupi naród polski.  
Poki nászy Polacy tych Włochow nie ználi,  
Poty nieprzyjacielom dobrze odpieráli.  
Ale dziś wojewodzie, by się też zástawić,  
Musimy się do tych Włoch, widzieć świat, wypráwić.  
Już się wrocil do domu, przywiodł dwa dziánety,  
Trzy tysiące czerwonych wypádko z kálety.  
Ali koń zwiesiel głowę, chocia dziánet włoski,  
Przetrwál go lichy rusak álbo wálách polski.  
Przydzie się znowu ćwiczyć z nászymi kozaki,  
Bo nie zrowna ćwiczenie tu włoskie z Polaki.  
Naród to zniewieściály, bo w mászkárách chodzi,  
Ku rycerskiej potrzebie nam się nie przygodzi.  
Pierwej ci tu tych Włochow nigdy nie bywáło,  
Fráncá, piżmo, sálatá, z nimi to nastáło.  
Owy pludry opuchłe, szkárpety, mostárdy,  
Niedawno to tu przyniosł włoski naród hárdy.  
Pátrrze zásię doktorá, ják receptą szali,  
Zmowi się z aptekárzem, czárt pogánu gali.  
Ow złoty od uryny, ow zá senes listki,  
Biorą wielkie pieniądze, dádzą trochę drzystk.  
Turbit, drágant, aloes, mástyki, kanfory,  
Wyniszczą mieszki, skrzynie, dobędą komory.  
Zmowią się ná chorego doktor z aptekárzem,  
Káždy swoj kuńst ukaże, áby był lekárzem.  
Doktor z swym urynałem, aptekarz z klisterą,  
Musi, rad nie rad umrzeć, przed tą ich mizerą.  
Bábá z wánną wyjedzie, chce też być lekárką,  
Syropy, ántydotá waży więtszą miárką.  
Przymawiając obiemá, iż bábámi stoją,  
Co im báby przyniosą, tym lud chory goją.  
Ale tej nászej pracej chytro używáją,  
Zamorskim ziele zowá, ktore od nas máją.

Pátrzcież, jákie utrąty ná ubogie ludzi,  
Co żywo swemi kuńszty ich pieniądze łudzi.

O kupiach.

Rozdzielenie trzecie.

Pojdzieszli też do owej pięknej sukiennice,  
Tám też prędko wywrocą twój mieszek ná nice.  
Falendyszem przęzwáli włoskie sukno drogie,  
Aby chytrzej szaleli Polaki ubogie.  
Dla prąlatow per cento drugie sukno zowie,  
Aby tak wyludzáli pieniądze Włochowie.  
Náwozili kotnorow by mieszki obrázić,  
Kupcie, mili Polacy, jest się w czym okazać.  
A kupiwszy wyskubuj po pioreczku z bárwy,  
Poprzedamy ná ten stroj ony chude kárwy.  
I owce, bo niezdrowe, ná zimę przedamy,  
Wszak, chwálá Bogu, inne bydło ná to mamy.  
Gdzie stámety podzieli, duplány, kołtrysze,  
Albo ony máchelskie, sterdomskie, bondysze.  
Wszystko to zodmieniáli, by drożej przedáli,  
A ná nas Niemczykowie złote wyludzáli.  
Pieczęćiami nádstawí mitel foder kieru,  
Nigdy polskie pieniądze nie będą mieć mieru,  
Jeśli się nie obaczą w tákowym szyderstwie,  
Ustáwy nie uczynią jáko w inszym księstwie.  
Bo najdzie w sukiennicach tákowego nokciá,  
Mierząc sukno wyciąga, zginą go dwa łokciá.  
Pojdzieszli też przez owy i tám, i sám krzyże,  
Ali, woła krámárká, kupcie pánie bryże.  
Mam też dupłe kitajkę, mam płotno rąbkowe,  
Albo czego wam trzebá, dajcie się w rozmowę.  
Mam też pytel do młyná, mam práwe gálery,  
Których ináczej nie dam po cztery tálery.  
Ale ja wam powiedam, słuchájcie mię dziatki,  
Ná wásze to pieniądze zástáwiono siatki.  
Chrońcie się tych białych głów, co nád węglím siedzą,  
Bo ná násze kálety piją, dobrze jedzą.  
O wy zaś smátrużánki, co wlázły wysoko,  
Jáko łupią ledá zacc widziwá ná oko.  
Zamsz przedáją skopowy, cośmy leszem zwáli,  
Zá trzy grosze tákową skorękę pierwej brali.  
A dzisia zá piętnáście tákowej nie pytaj,  
Jedno, jáko oná chce, zá mieszek się chwytaj.  
Skory z cielcow wypráwiá, á rzeká: Jelenie.  
Nie dbáją, ták się nam zda, o duszne zbáwienie.  
Nuż zásię ony háby, co siedzą ná trzecie,  
Jeśli z nimi tárgujesz, zábájąc kálecie.  
Bo nic máłpá nie robi, nád węglím się piecze,  
To się bábá czerwieni, dobrze się nie wściece.  
Ostrzegam cię, nieboże, nie miej śnimi skłádu,  
Skoro cię wyrozumie, zádá-ć w miedzie jádu.  
Tákież i owy szwaczki, co nam szyją wzorki,  
Umieją też wyproźnić młodym ludziom worki.  
Żywi się, jáko może, gorzałką, niciámi,  
Czásem tym, čásem owym, jáko wiecie sámi.

Solne, mąsłne, owiesne i śledziowe jątki.  
Wszędzie pioro upuścisz, byś nabárdziej głádkci.  
I ty nędzne sienniczki, co siáno przedáją,  
Widzim jáko ná łáwce siáno roztrząsáją.  
Zwinie snopek by kądziel, we dwoję przepásze,  
Co żywo stawia sieci ná pieniądze wásze.  
O, wy nędzne pieniądze, toście w lichej cenie,  
Żadny was nie záchowa, ledá gdzie wyżenie.  
Mieczę wámi, frymárczą ledá zac, po tárgoch,  
Tułacie się po kącich, po pániech, po smárdoch.  
Jákoż u nas niemieckie táláry nástáły,  
Tákże też wszystkie rzeczy żywności zdrożáły.  
Nie bywáły tu pierwéj tákie czasy głodne,  
Gdy stráwę kupowano zá pieniądze drobne.  
Podźmyż zásię do szynku jáki nierząd w mierze,  
Bez ustáwy, jáko chce, ták zá kwartę bierze.  
Jákom widział ná sejmie ná ten czas w Piotrkowie,  
Kwartę winá siedm groszy dawáli szynkowie.  
Kwartę winá siedm groszy dawáli szynkowie.  
Tákże i tu w Krákwie, idź do pániej Marty,  
Nie da jedno pięć groszy złego winá kwártę.  
Roztworz wino, száfárko, bo-ć sie włóczká rzuci,  
Im go więcej dolewasz, tym jest lepszej chuci.  
Pojdzieszli też Pod Wieniec gdzie, do pániej Haski,  
Zjesz wątrobkę cieleęcą, przypłácisz málmazki.  
Po sześci grosz kwartę sobie ustáwili,  
Ktorą pierwéj w Menicy, po dwu groszu pili.  
Jeśli sie niżej udasz gdzie do pániej mátki,  
Ostrzegaj sie byś nie zbył bránowánej szátki.  
Gdzie sie kolwiek obrocisz, chcesz poczynác hojnie,  
Pojdziesz z prózną kobiáłką, jákoby po wojnie.  
Ty wszystkie miánowáne w Krákwie kobiety,  
Rozszyndują prostakom z pieniędzy kálety.  
A ták was upominam chudzi brácia mili,  
Abyście prostym trunkiem nigdy nie gárdzili.  
Wiele pożytkow miewa kto rad trzeźwi bywa,  
Ma nogi pogotowiu złego rázu zbywa.  
Lepiej miech groszem nádmiész, niżli wiatrem dudy,  
Boć rády przypisuią szynkarki obłudy.  
Chrońcie sie z chorągiewką wieńcá zielonego,  
Prędko z ciebie uczyni błazná mierzionego.  
Panom to dopuszczono pijác dla lekárstwá,  
Hipokrás, sálspárelę, á nie dla obżárstwá.  
Chudzinie sie zejdzie jedno proste piwo,  
Bo młyn wodá zábráłá, mále mamy mliwo.  
O rzemieśnikách niezbożnych.  
Rozdzielenie czwarte.

Báran Práwy mowi:

Nuż zásię, co ja powiem około rzemiosłá,  
Niemáło tym pożytkow náuká przyniosłá.  
Ktorzy sie go uczyli i sztuki działáją,  
Lepiej niż oracz ná wsi z niego używáją.  
Wiele jest tákich rzemiosł, ktore ludźmi szalą,  
Zwłaszczá, co ogniem robią, alchimią palą.

Pátrzej jedno złotniká, ják sobie ugadza,  
Do grzywny srebrá miedzi trzy łoty przysádfa.  
A wždy rzeczé, iż to jest págáment prawdziwy,  
Na tych máłych miásteckách ich wárstát fálszywy.  
Gliwáksem srebro złoci, rozpuści kęs złotá,  
Chroni oczu od rtęci, wázna to robotá.  
Pomścim sie nád złotem, szkodliwego dymu,  
Wszak nie trzebá po odpust sláć o to do Rzymu.  
Nátka wosku w pierścionki, purysu w łáncuszki,  
Wczás to ná ty postáwne násze pánie duszki.  
O wagę sie nie stáraj, odda wszystko cáło,  
Wždy sie przedsie okruszkow nam nieco dostáło.  
Bogá sie o to žádný złotniczek nie boi,  
Kiedy pięknie sláchciankę w łáncuszki przystroi.  
Szynkowe te rzemioslá máją obyczáje,  
Jáko w cechu ustawiá, ták káždy przedáje.  
Pojdieszli do rymárzá, drogie uzdy, torki,  
Dziesięć złotych wyrobi, z jednej krowiej skorci.  
Mowiá: „Pánowie sláchto, strawiłem w Burkacie,  
Nagrodcie mi to zásie, dobrá zbroję macie”.  
Drugi rzeczé: „Kupiłem poście wielką szczukę,  
Gdym swojego rzemioslá okázował sztukę”.  
Trzeci rzeczé: „Ścinałem świec poście trzydzieści,  
Kosztuje mię to wiele, blisko złotych sześci.  
Ktoż to nam ma nágrodcić? Nikt, jedno ziemíanie,  
Smowmy sie jednostájnie, zszedwszy sie w cech, ná nie.  
Nie wádzi-ć ich nam podskuść, poprzedalić broszki,  
Zbrojá dwádzieściá złotych, ná koń rząd bez troszki.  
Szle, puszlizská, nagłowki, cugle, ták przedáwác,  
Jákośmy ustáwili, ináczej nie dáwác.  
Pojdieszli do kuszniérzá, dáwác podszyć szubkę,  
Musisz dziesięć złotych dáć, ledwo skryje dupkę.  
A jestli też twojemi liszkámi podszyje,  
Lepiej cie on podgoli, niżli bárwierz zmyje.  
Jeśli też popielicze kupisz u nich futro  
Ogládajże ie potym, odmieni sie jutro.  
Natrze kretá wiewiórkę, rzeczé: „popielicá”,  
Kupi jáka niewiástá, uboga nędznicá.  
Nie trzebá jej blejwáysu, dosyc go w kozuchu,  
Biála będzie ná licu, biála i po brzuchu.  
Ale owy czapniczki, fortel też swoj wiedzá,  
Według losu porzádkiem, w swych kramnicách siedzá.  
Konew piwá z imbierem pod sobá piástujác,  
Popijá sie kobiety, społu sie czestujác.  
Záchwyciłá powietrza, odmieniłá mowę,  
Zátacza sie po domu, nárzeka ná głowę.  
Páni czapkę przepiłá, á z niego sie śmieje.  
Powie, iż já ukrádli, cisnęcy sie drabi,  
Rzeczé mąż: „Często wždy ten drabik czapki szwabi”.  
Kráwcy nie są szynkowni, jáko i murárze,  
Przeto im przekazájá w robotách szturárze,  
Chocia mistrz, máca, szuka, gdzieby wyrznác plátek,  
A wždy od száty weźmie, jáki on chce datek.  
Niedawno sie wyuczyl, już dom, ogrod kupił,  
A wždy zajrzy sturárzom, by sam ludzi łupił.

Ale mu zá zle nie miej, boć robił u dworu,  
Przeto trzeźwiem nie bywa, tylko do niesporu,  
Jutro obiecał uszyć żupan, szarówary,  
Licz pieniądze od száty, pátrż pilno przez spáry.  
Jeśli spełná włożono ony drugie cwykle,  
Mow ty co chcesz drugiemu, z płacia sie wywikle.  
Pojdzieszli też do szewcá, chciejże kupić boty,  
Ktore pirwej bierano tylko zá dwa skoty.  
Dziś nie dadzą ináczej, jedno zá pułkopez,  
Jákoż sie ma dobrze mieć nasz ubogi chłopez,  
Musisz dobrze záplácić i ono kopyto,  
Ktore czwiczki popsował, gdy twe boty szyto.  
Zápláć też kołácyjá bo wiele przepili,  
#[brak początku - w druku brak kart E2 - E4]

A drugie zá Grecyjá, tám zá wielkie morze,  
Bo násze dobrá biorá i dziatki w pokorze.  
Jeśli zbędziem poćciwie, tych niewdzięcznych gości,  
Przydziem zásie ku onej, pirwszej swej wolności.  
Jákąśmy w on czas mieli, gdy twój syn krolował,  
Który mnie i me syny ják własne miłował.  
Mieli nászy synowie, w on czas święte czasy,  
Gdy moje wino pili, po pieniądze Mássy.  
Były chleby i konie, woły, srebrne rudy,  
Poki tu nie bywały Tureckie obłudy.  
Złota rudá bywála po dwudziestu groszy,  
Już to wszystko moj pásierb niewdzięczny rozpłoszy.  
Ták tobie wiele tego, jáko mnie potrzebá,  
Głosy nászych z niewolej wołájá do niebá.

Ziemiá Polska mowi.  
Panu Bogu się polec, ma miła siostrzyczko,  
Ten wie jáko spráwuje, swe stworzenie wszystko  
Jeślić ten nie pomoże, prozna w kim nádziejá,  
Trudno się domowego, masz ustrzedz złodziejá.  
Który się wielką mocá, wkopał w twoje góry,  
Twój dobytek splundrował, y obłupił z skóry.  
Skárby, zboża i grunty, wywrócił ná nice,  
Pobrał miástá i zamki, posmrodził winnice.  
Pan Bóg ná nas posyła przez nie swój bicż srogi,  
Przeto wszyscy cirpimy, rozmaíte trwogi.  
Miej ná ten czas cirpliwość, gdzie możesz ulegaj,  
Tylko wždy Bożej chwały z pilnością przestrzegaj.  
Wszystko to co u ciebie, u mnie się też dzieje,  
Mojá Rzeczpospolita tám i sam się chwieje.  
Niestworność swoich z sobą, niesporo obronie,  
Gdzie co jedno poczniemy, wszystko w łeb Koronie.  
Wiedz ma miła siostrzyce, mam z sobą co czynić,  
Myślę iáko z pośrodká nieprzyjaciół wynić.  
Ze wszech stron nieprzyjaciel podniósł ná mię zbroię,  
Chciałby mię krwią pomázáć, depcąc ziemię moję.  
Moskwá zá uchem trábi, Tatárzyn w piszczáłkę,  
Noszę nieprzyjaćelską ná sobie suwałkę.  
Wołoszyn pod pokrywká, wiele złości płodzi,  
Moskwę, Turki, Tátary, ná mój grunt przywodzi.

Szwedowie z Moskwicinem, stoją w iednym buncie,  
Dobrze to baczy Duńczyk, zámknął wrotá w Zuncie.  
Pátrzy ná moje syny, co będą poczynáć,  
Kto z nich będzie mocniejszy, z tym on będzie trzymać.  
Mistrz Wolfgáng do Pruskiego dybie też klasztorá,  
Mam zá to, że tá drogá nie będzie mu spora.  
Tákież do spiskiej zímie chcą otworzyć wrotá,  
Nie jedná też tu ná mię, przychodzi tá psotá.  
Wiele jest innych przyczyn, przecz pomóc nie mogę,  
Bo też ná swoim gruncie, muszę mieć przestrogę.

Koroná Węgierska mówi:

Jeszcze pójdę do zímie sąsiednej Wołoskiej,  
Która jest w przyległości ze mná zímie Polskiej  
W przygodzie przyjacielá narychlej poznamy,  
Gdy go w swoich potrzebách zá czasu uznamy.

Ku Ziemi Wołoskiej.

Ach má miła sąsiádo, wejrzyysz ná mię jásno,  
Mnie dziś od nieprzyjaciól ze wszystkich stron ciásno.  
Rátujże mię w przygodzie, ják miła sąsiádá,  
Ja też ciebie ratuję z áwždy bárzo rádá.  
Bo Turcy ledá kiedy ná mię się wyráżą,  
Ostátki moich włości, do końcá pokáżą  
Jeśli k temu z Tátáry znowu się poruszy,  
Pewnie już tá pokusá mnie z syny zágłuszy.

Wołoská Zímia mówi X syllab

Miła siostró nie śmieje się ze mnie.  
Záż nie widzisz, co się dzieje we mnie?  
Wielki smutek, záłość w mojej głowie,  
Pobráli mi dziatki Tátárowie.  
Córki, syny, skárby i dobytek,  
Zápędzono już do Turek wszytek.  
Których Turcy z sobá nie pobráli,  
Ty Polacy u siebie ścináli.  
Jeszcze ná nas wkładáją tę winę,  
Abych ná nie posláłá trucinę.  
I Tátáry ná mię podwodziłá,  
Tymżem się im snadź dziś oprzykrzyłá.  
Wiele ja mam w sobie tej truciny,  
Chociam z siebie nie dáłá przyczyny.  
Bo nas Turcy bárzo zniewolili,  
Bez ich wolej nikt się nie wychyli.  
Máchmet Bászá nam się pánem zjáwił,  
Besermáná ná mój grunt ustáwił.  
A to wszystko prze moich niezgody,  
Strácieliśmy grunt dobrej urody.  
Ná pásierby przyszły dzieci moje,  
Możeszli ty, opátrz lepiej swoje.  
Ach niestocie ná ty Krześcijány,  
Iż wolá być z niecnymi pogány.  
Nizli z sobá w Krześcijáńskiej zgodzie,  
Prze niestworność przychodzim k tej szkodzie.  
Iż nam Turcy w srogości pánują,

Co rok to nászych krám ujmują.  
Co chcą ná nas przewodzą uporą,  
Dziatki násze w dziesięcinie biorą.  
Żony, córki sobą nie władają,  
Wszystko, co chcą po swej woli mają.  
Którzyby nas słusznie mieli bronić,  
Ci się nie chcą ku temu przykłonić.  
Abyśmy się z niewolej wybili,  
W Krześcijáńskiej zgodzie społu żyli.  
Wolą zwierzchni wálczyć z sobą sámi,  
Niżli ciągnąc ná pogány z námi.  
Snádnie by im to zá cudzą ściáną,  
Zá pomocą czynić od nás dáną.  
Święty Duchu nátni zwierzchne pány,  
A daj zgodę miedzy Krześcijány.  
Aby się wždy kiedy upámiećáli,  
A pogánom społu odpieráli.

Węgierska ku Polskiej mówi.  
Prozno tedy mam szukać, u swoich pomocy,  
Gdy je też ze wszech stron, oblegli ci smocy?  
Bo już światem władają i ziemią, i wodą,  
Gdzie co z nimi poczniemy, wszędzie z naszą szkodą.  
Wiedzą też Krześcijáńskie násze obyczáje,  
Iż káždy ná wczesności domowej przestáje.  
Nie chcą nędze przycierpieć, brzuchá swego schudzić,  
Prożno leżąc na miejscu, wolą swój czas zmudzić.  
By się też jáko oni, tej spráwy chwycili,  
Jeszczeby swojej rzeczy nieźle popráwili.  
Nie párać się rzeczám, jedno rycerskimi,  
Poprzestawszy walek, wieść z Krześcijány swymi.  
W lud się dobrze opátrzyć, ćwiczyc y siodłaki,  
Lácno z tákich poczynić draby i kozáki.  
Ale prożno głuchemu co dobrego rádzić,  
Gdy nie chce uchá swego, do mych ust przysádzić.  
Już i tám i sam mácam, ná szpiegi nákládam,  
Ktoby mie dziś rátował, swoją dobrą rádą.  
Aczbych szlá ku pułnocy, gdzie kráiná Pruska,  
Ale i tá pospołu, ze mną często truska.  
Często się Herczykowie, o tę ziemię kuszą,  
Czásem Szwabow odbieją, pieszki się precz kłuszą.  
Jeszczebych szlá do Litwy, jeśli twojá rádą,  
Wszak jest w lud dobrze można, tá násza sąsiádá.  
Aby mię rátowáła dziś w mojej potrzebie,  
Przyczyń się o to siostro, proszę ja dziś ciebie.

Polská mówi:

Trudno tobie ma pomoc, tá moją siostrzycá,  
Gdyż też miedzy syny jej, nie máła różnicá  
Samá sobą nie władnie, máło coś rolniki,  
I to z nich podziáłáli, práwie niewolniki.  
Nie jednego narodu ma obywátele,  
Ja wszystkie wychowáła, mogę to rzec śmieie.  
Był ten lud jáko bydło, gdy pogáni byli,  
Potym moi synowie, z królem je pokrzcili.

Ma Ruś, Moskwę, Prusaki, Mázury, Tátary,  
Przeto rodzaj záginął, ten litewski stary.  
Pomieszáły się w rodzie, tej ziemie synowie,  
Przeto u nich rozummy, rozmaíte w głowie.  
Rozdwojonej są myśli, stąd poddáni stráchom,  
Jedni Moskwi przychylni, drudzy naszym Láchom.  
Pirwej Moskwá pirzcháá, przed Litwą, Polaki,  
Teraz Moskwá strwożył Litwę nieboraki.  
Májąc wszego dostátek prochow, arkábuzow,  
A wždy się tych nikczemnych boją gáláguzow.  
Powikłáá im głowy przeciwna unija,  
Bárziej jeszcze strwożyłá, tá egzekucyjá.  
Różne votá ná sejmiech posłom podawájá,  
Co im szkodzi tego się nawięcej chwyájá.  
Rádziby z záložonej themy jáko wyszli,  
Aby zásię ku pirwszej swej wolności przyszli.  
Lekce u siebie ważą tę naszą Koronę,  
Z której záváždy mogá mieć zupełną obronę.  
Często moi synowie tych sąsiádów bronjá,  
A wždy oni przed nimi, z niechuci swej stronjá.  
Pozno by záłowáli swojej uporności,  
Jeśliby chcieli bronić sąsiedzkiej jedności.

Węgierska Ziemiá mówi.

Cóz ja mam dálej czynić, Pánie Boże miły?  
Już mię wszystkie w sąsiedztwie siostry opuściły.  
Niebo, Ziemiá, Plánety przeciw mnie powstały,  
Żadnej mi w mej potrzebie pociechy nie dáły.  
A to wszystko dla moich synów záchowanie,  
Stáło się to náde mną Boskie rozgniewanie.  
Prze ich wielkie rozruchy, rozliczne upory,  
Lácno się wdárli Turcy do mojej komory.  
Snádnie im przychodziło, bo moi zdredzieli,  
Bogá i ludzi dobrych, nizacz sobie mieli.  
Jeden po drugim zamki gwałtem sobie bráli,  
Lud ubogi, gdzie mogli z uciskiem tárgáli.  
Z sobą rzadko bywáli w przyjacielskiej zgodzie,  
Záchowania nie mieli w postronnym národzie.  
Z wierzchu gładka postáwá, w sercu niepráwości,  
Nierádzi z cudzych krain przyjmowáli gości.  
Pány sobie w swej ziemi często odmieniáli,  
Wiáry i obyczájé, obłudnie trzymáli,  
Żadnemu wiáry, słowá, nigdy nie strzymáli,  
Przeto ná się Boski gniew, w tych czásiech poználi.  
A ták, moją sąsiádo, ostrzegam też ciebie,  
Wáruj się też tej plagi, w krótki czás u siebie.  
Boć bárzo poszli ná to, synaczkowie twoi,  
W przyjáźni, w obyczájach, jáko byli moi,  
A co jeszcze gorszego, iż siedzisz w pośrzodku,  
Swoich nieprzyjacielów z boków, z tyłu, z przodku.  
Siędziwá wszem ná celu, wszyscy w nas strzelájá,  
Zá námi, ják zá murem, swą obronę májá.  
A wždy im to niewdzięczno, o naszym złym rádzą,  
Więcej im nasze złości niż pogáni wádzá.



Polska Ziemiá nárzeka.  
Niebo i ziemia z tego bárzo są žáłosne,  
Iż widzą w moich syniech obyczájne sprosne.  
Widząc, co oni czynią przeciwnego Bogu/  
Nie chcą przestać uporu i złego nałogu.  
Widzą wszyscy ze wszech stron, żywi i umárli,  
Iż sie moi synowie w spońną rzecz odárli.  
Przeto mi plagę Boską sąsiádá winszuje,  
Iż bicz Boży do nas przyść w rychłym czásie czuje.  
Coż ja mam dálej czynić, uboga sierotá,  
Nie mam skárbow potemu, nie mam srebrá, złotá.  
Bom sie ja w tych lákomstwiech nigdy nie kocháá,  
W polu zázwdy w obronie swe syny chowáá.  
Skárby moje chleb, piwo, želázo na pługi/  
Iedny ku Bożej chwale, drugie ná posługi.  
Wielem ja ták swych synow pirwej wychowáá,  
Ná wszystkiek swiát pogánstwo zbrojne rozsyłáá.  
Przodek miáá przed nimi Wándá mojá corká/  
Nád którą jeszcze stoi usypána gorká.  
Nábyłám inszych synow Krystusowej wiáry,  
Co Krzest święty przyięli, zrzuciwszy błąd stáry.  
Wiele mężow z mych synow świętych wychadzáło,  
Wiele i Krolow sławnych z Rycerstwem bywáło.  
Był Chabry Krol Bolesław, byli Krzywoszowie,  
Był Audáx, był czarny Lech i Kázimirzowie.  
Bywáli i pánowie rádni, práwie święci,  
Ktorzy Rzeczpospolitą mieli ná pámięci.  
Z Mielsztyná i z Czyżowá, z Pilce i z Rogowá.  
Wrzodowie, szydlówczycy, grábiowie z Tarnowá.  
Z Prowej Odrowążowie, z Wiszniczá Kmitowie/  
Zeszli wszyscy z swiátá i ich potomkowie.  
Gdzie też są Firlejowie, Mikołaj z Jánowcá,  
Albo też Jan Rytwieński, on wielki wymowcá.  
Nuż hetmáni, rotmistrze, gdzie mi sie podzieli,  
Ktorzy w rzeczách rycerskich słowo dobre mieli.  
Sándiowi, Czárnkowscy, oni Duninowie.  
Nieprzyjacielom często dawáli po głowie.  
Nuż on Otá, Zeglotá, Kreslaus z Kurozwąnk,  
Nigdy nie žáłowáli w potrzebách swoich rąk.  
Nuż oni Toporowie, Buczacki, Ostrorog.  
Tym nieprzyjaciel nie był napotężniejszy srog.  
Wspomnię Kurdwánowskiego, wspomnię Olesznickie,  
Zapolińskie, i one sławne Ostrowickie.  
Kiemlic, Kierdej, i Zbąscy, z Számotuł Wincenty,  
Wrocimowski, Bálicki, Leszczyński, pan święty.  
Nieprzepomnię Zborowskich, wspomnię Iłowskiego,  
I Krotowskie Leszczyce, wspomnię y Swierskiego.  
Paniewscy i Mászkowscy, oni łączyczanie,  
Ktorych sławá w kronice nigdy nie ustanie.  
Zá Kázimirzá, krolá onego wielkiego,  
Pan Mikołaj Zaliński, mąż sercá śmiáłego.  
Pátrzcie co to uczynił, jáko Długosz świádczy,  
Miechowitá i Kromer, kronikarze wielcy.  
Gdy mistrz pruski z nászymi miał niemátą sporkę,  
I u Dobrzyniá mieć chciał ku stoczeniu gorkę.

Zaliński to opątrzył, że nie dostał tego,  
Ná co sie był usądził i nie zbił żadnego.  
Nieprzyjacielskie serce nátychmiast upádkło,  
Miedzy nimi w poswarku dwánaście ich siádkło.  
Gdzie Zemelká Hálicki i oni Storcowie,  
On Gnojeński Oboźnik, kuláwi Szymkowie.  
Konstánty i Kołowie, Czernin, Strusowicy,  
Ci byli Pospolitej rzeczy bojownicy.  
Kárápczowski wielki mąż, Lánckoruński drugi,  
Używálám ze wszech stron, ich zacnej posługi.  
Boratyński, Iskrycki, Jánusz, Száfráncowie,  
Ci Moskwi i Wołochom, dawáli po głowie.  
Kámieniecki, Stászkowski, Secygniomski Fredrusz,  
Ci wszyscy, z dobrą sławą, zesli mi z świátá już.  
On Ostáfiej Dászkowic, Pretfic, Czech, slężacy,  
To byli doświádczeni i sławni kozacy.  
Czuje to Moskwá, dobrze, iż ci już pomárli,  
Przeto sie o Smoleńsko przeciw Litwie wspárli.  
Dziś ná ich miejscá przysli inni synaczkowie,  
Ináczej sie spráwujác niźli ich przodkowie.  
Ktorzy tylko mácáją, gdzie kupić zagony.  
Stánowieniá nie czynią około obrony,  
Widząc, iż nieprzyjaciel, już zá ściáną stoi.  
A wždy o to nie dbáją wychowáncy moi.  
Połock wzięto, á wždy to moich nic nie ruszy,  
Skámieli, nie dbáją, stoją jáko głuszy.  
Tátárzyn ruskie ziemie do końcá splundrował,  
I jeszcze sie po trzecie ná to nágotował.  
Pomściliśmy sie tego nie máłym poborem,  
Wždy Moskwi wrotá stoją do Litwy otworem.  
Wolą drudzy czci spráwiác, wiary nowe kowác,  
Lásy kopác, brog stawiac, á wioski kupowác.  
Pániá upstrzyć w złotogłow, w aksámit, forboty,  
Niźli w pole wyjáhcác, leżec pod námioty.  
Słyszą - nieprzyjaciele przez gránice ryją,  
A wždy moi weseli, skaczą, huczą, piją.  
Żadny narod postronny, nie miał tej wolności,  
Jákoście wy tu mieli w mojej polskiej włósci.  
Obaczciez sie w tym dobrze, synaczkowie mili,  
Byście márníe wolności swej nie utrácili.  
Z žáłością ja używam niniejszego świátá,  
Widząc jáka ná syny przychodzi utrátá.  
Juz sie nie mogę odjáć, ábych nie plákálá,  
Gdym tę od przyrodzonych, złą spráwę poznałá.

Ku corkam polskim.

Wszákże sie jeszcze udam do swych miłych corek,  
Owa stámtąd wybiorę porządniejszy wzorek.  
Ktorem bych sie cieszyłá, pátrząc ná dobry rząd,  
By ziemie odnowili, á wykorzenili błád.  
Jeszcze by dzieci tákich doczekáli czásow,  
Iźby dobre pożytki bráli z ziemie, z lásow.  
Nigdy by tej drogości, głodu nie uználi,  
By mię, jáko práwą máć, wszyscy miłowáli.

Corká polska mowi syllab X.  
Nie płącz, nie płącz, násza miła máci,  
Jeszcze Pan Bog swoich nie zátráci.  
Kogoć karze, toć są dobre znáki,  
Już jest w lásce Jego kázdy táki:  
Musim ná čás nieszczęściu folgowác,  
Według Páńskiej wolej postępowác.  
Bo to szczęście ma niepewne drogi,  
Potrzebuje swej wielkiej przestrogi.  
Komu sie też ná čás nagle stáwi,  
W krotkim czásu iego serce skrwáwi,  
Pospolicie zazdrość z szczęściem chodzi,  
Stąd niechuci w ludzkich myślách płodzi.  
Także i ty, ma miła mátuchno,  
Czekaj czásu, ulegaj cichuchno.  
Ty burzliwe czásy záhámuje.  
Przezeń sie ty wszystkie rzeczy dzieją,  
Iż sie ludzie i tám i sam chwieją.  
Nie noweć to są rzeczy ná świecie,  
Dawnoć mocny tu słabego gniece.  
Ale Pismo ták święte powiáda,  
Kto sie zniża ten wyszszej posiáda.  
Jeszcze, dá Bog, iż przyjdą ty czásy,  
Iż da mátká swoj pożytek z lásy.  
A z nas kázda będzie śpiewác siostrá:  
Gaude mater Poloná nostrá.  
Jáko naszymy przodkowie śpiewáli,  
Ktorzy ciebie, mátkę, miłowáli.

Mátká Polska mowi,  
dájac błogosławieństwo corkam swym.  
Aczem sie ja ná syniech, smutna, omylilá,  
Ale mię wždy coruchná moją pocieszyłá.  
A ták zá to ich wdzięczne ku mnie okazanie,  
Miejcie od Páná Bogá wszech dobr winszowanie.  
Błogosław wam, wieczny Pan, ná ziemi i w niebie,  
Ták w pożytkach i sprawach, i w kázdej potrzebie.  
Jáko on niegdy Jakob synom błogosławił,  
Gdy je po wszech kráinách ná świecie rozstawił.  
Abyście pánowáli krolom i książętom,  
Ták ná morzu, ná ziemi, mężom i zwierzętom.  
By wász rodzaj ná ziemi i w niebie był święty,  
Kto by ná was rękę wznosił, áby był przeklęty.  
Ktory by nieprzyjaciel ná was sie poruszył,  
By go Pan Bog z rámienia swojego ogłuszył.

[brak zakończenia - w druku brak kart H3-I3]

#[brak początku - w druku brak kart H3-I3]

Wasze szczęście, nieszczęście, spolne z námi będzie,  
W złych i w dobrych przygodách, zástapim was wszędzie.  
Prowadź was, Panie Boże, prostymi drogámi,  
Byście się oglądáli, w dobrym zdrowiu z námi.

Rzecz posłów przed księżną, to jest,  
przed Polską Ziemią, naszą mátką:

Przyjechaliśmy ktobie, mătko miłosciwa,  
Bądź nád żeńskim narodem naszym litościwa.  
Posłały nas do ciebie, nasze przyjaciółki,  
Byś nas ták sprawowála, jáko mătka pszczółki.  
Patrzác ná ty dzisiejsze, obłędliwe cząsy,  
Gdzie krzywdá z świętą prawdą, śmie chodzić zápasy.  
A ná poły zły z dobrym, światá używają,  
Wszeteczni przed cichymi, wszędzie przodek mają,  
Źadnej sprawiedliwości u práwá nie mamy,  
Poki mężowie rządzą, jej nie doczekamy.  
Widzim, iż o dobry rząd mężowie nie dbają,  
Bacząc, jákie drogości, ustawy nie mają.  
Jáko wielkie posági, tych czasow powstały,  
Wiele dziewczek ubogich stąd domá zostály.  
Ná wszystkie zbytki światá młodzi sie událi,  
Drudzy z mążzonek swoich száty poprzegráli,  
Ná ostátek nie mają nád kim by się mścili,  
Jedno by żony swoje, opiwszy się, bili.  
A drudzy je już w klózách w więzieniu chowają,  
Ledwo kęs chlebá z wodą oknem jeść podają.  
A jeszcze by nie ták žal, by jácy łotrowie,  
Ale jeszcze gorszy są w tej mierze pánowie.  
Swą cnotliwą mążzonkę, zhánbiwszy porzuci,  
A do inej niecnoty, obróci swe chuci.  
Dawają nam ochmistrze, by ślepe nas wodzą,  
Stáre, chore, gárbáte, co nam pod nos smrodzą.  
Ná ostátek nas mają za praczki, kuchárki,  
Dobrze, że nam nie każą robić do grábárki.  
Dziś nam rády státecznej od ciebie potrzebá,  
Nas wgániąją do pieklá, sámi chcą do niebá.  
Prosimy cię pokornie, chciej wálny sjem złożyć,  
By się mogła nászá rzecz co dzień lepiej mnożyć.  
Potwierdź nam artykuły, potwierdź też i práwá,  
Aby mogła rządniejsza u nas być ustáwá.  
Rozdaj też nam urzędy. Według swej godności,  
Káżdá będzie rządniejsza niż mąż w swojej włósci.  
W pokoju lud sprawowác, sprawiedliwość czynić,  
Ná wojnę, okazanie, kiedy trzebá wynić.  
A my tobie będziemy z powinności służyć,  
Chłopi będą na żywność rolą pługiem płużyć.  
Jedne z swoich urzędów, drugie z státku swego,  
Pojedziemy, gdzie trzebá, z rozkazania twego.

Mătka Polska dáje odpowiedź:

Wdzięczne nam jest, posłowie, wásze przyjechanie.  
Obróć, Boże, w dobrą rzecz, z umysłu stáránie.  
Wielkich rzeczy żądacie, wielkiej rády trzebá,  
Ześli nam Duchá Swego, Pánie Boże, z niebá,  
Aby ten naród żeński, záchowały w cnocie,  
Nie był dálej ná świecie w niesłusznym kłopocie,  
Aby swą wolność miály, jáko wolni ludzie,  
A dálej nie chodziły boso po tej grudzie.

[w druku brak 6 kart: K1-L2]

Tákież czynić biskupom, księdzu, kápitulę,  
Aby więcej nie chodził do pánny Orszule.  
Mówi Bóg w świętym piśmie: drzewo niepożytné,  
Które płodu nie dawa, z ogrodá ja wytnę.

Artykuł XVIII. O obronie.

Będziem, zá láską Bożą, mieć lepsze obrony,  
Gdy je postanowimy miedzy sobą żony,  
Ná ktorychesmy pirwej, wiele utracáli,  
Bo pobory káždy rok márníe obracáli.  
Widząc, iż to królestwo w skárby jest ubogie,  
Nieprzyjaciel poselstwá wskazuje nam srogie.  
Przestác musim kopánia, kominów murowác,  
A w polu pod namiotkiem, żywoty záchowác.  
Tám tárgi, szynkowánia i wszelkie żywności,  
Ustáwić, áby wieźli do nas ze wszech włości.  
Jeśli by się gwałtownie które obchodziły,  
Przywiązawszy do kołá, będziem táką biły.  
Nie ták jáko u nászych, wszystká spráwá zgásłá,  
Nie mász straży, kárności, nie rozdájá háslá.  
Piją, huczą, wołájá, ogień wielki gore,  
Przeto niepożyteczne walki ich niespore,  
Łácno wiedzieć tych spráwę, co ták poczynájá,  
Bo szpiegów áni strażów przed sobą nie máją.  
Nie umiejá objechác nieprzyjacielskiego  
Wojská, áni zásádek czynić przez chytrego.  
Niestworność, nieżyczliwość, pychá im pánuje.  
Przeto się ich posługá dobra nie nájduje.  
Da-li Bóg, my lepiej w to niż oni tráfimy,  
Iż nieprzyjacielowi swemu odeprzemy.  
Jedno tego potrzebá, by kázda słuchálá,  
Jáko nam miła mátká będzie náuczálá,  
Której jeszcze ná sejmie, z prósbámi spytamy,  
Jáko z nieprzyjacielem káżdym wálczyć mamy.

Artykuł XIX. Okázowanie.

Ale pirwej niż się tu, co poczníe dobrego,  
Kázda z powinowáctwá i z imienia swego  
Okáże swą gotowość, męstwo swe rycerskie,  
Czynić z nieprzyjacielem jáko żony perskie.  
Okázem się z osobná, w Medyce ná błóniu,  
Chłopi piechotą pójdą, żeńska płéć ná koniu.  
W szykowáníu rządnie stać, równo z drugą ciásno,  
Koniá ścisnąć nogámi, wejźrzeć w oczy jáсно,  
Nie ukázác po sobie złej myśli i stráchu,  
Drzewcem w chłopá uderzyć: „Otóz tobie bráchu!”  
A potym do kończyrzów, tyłem bić ty chłopy,  
Ujźrzesz z koni polecá, ják od wiátru snopy.  
Jákie konie mamy mieć, o tym pogádajmy,  
Wielkim szkápam wácháwym, tákim pokój dajmy,  
Nośmy ná nich namioty, páncerze, obroki,  
Nie trzebá inych wozów, ná nich nieść tłumoki.  
Wdowy niechaj wsiadájá ná tureckie konie,  
Mężátki ná báchmáty, im ná práwej stronie.  
Zásie po lewej stronie, stáná nasze corki,

Będą wsiadac k tej sprawie ná końskie máciorki.  
Ani jeździec, ani koń nie przedzierzykoń nie przedzierzy wody wody.  
Lekkie jeździć ná strażá, ná haki zasadki,  
Przywieść nieprzyjaciela w pośrodek gromadki.  
Biegać jáko mártýres, bo im to przystoi,  
Trzy rázy się obróci niż chłop raz we zbroi.  
Wszákeśmy też widzieli, nászych okazanie,  
Lepiej się tu okázá pánny, wdowy, pánie.  
Którzy u nich nawięcej dóbr swych zutrácáli,  
Ci się w ten czas náswietlej z pocztem okazáli.  
Jáko srocзки, pawowie, świetlno się być zdáli,  
Ale kohutow mało, co by się z kim kłwáli.  
Więcznie poczty nas będą, niż nászych brodaczów,  
Kiedy ze wsi nábierzem niewiast od oraczów.  
Gdzie się jeden urodzi syn, sześć dziewczek będzie,  
Przesádzimy je pocztem, ku potrzebie wszędzie.  
Kázdej miejsce dawamy, choć z prostego rodu,  
Która ná chłopie wygra, hárcując zawodu.

#### Artykuł XX. O poborze.

Naszy kmiecie dawáli nieznośne pobory  
Musiał ná to drugi zbyć dwu wołu z obory.  
Chcąc my kmiotkom folgować i swojemu stanu,  
Po dwu groszu matce swej złożym ná rok z łanu,  
A ona nam powinna zá to rádzić będzie.  
Gdzie się kolwiek obrócim, dáwać żywność wszędzie.

#### Artykuł XXI. O Cygániech.

Widząc wielkie złodziejstwo przez łotry Cygány,  
Osádzajmy je w polách od tátárskiej ściány.  
Zbudowawszy im twierdze, dla swych záchowánia,  
Niechajby tátárskiego strzegli przebywánia.  
Żywnością je opatrzyć, przydzie im to snádnie  
Zdobywać się ná konie, Tátárom niech krádnie.  
Gdy już będą mieć swoje nadolne posády,  
Támże, czárcie z pogánem, używaj swej zwády.  
A dla lepszej pewności, pobierzem im dzieci,  
Tedy się to łotrowstwo, dla nich nie rozleci.

#### Artykuł XXII. O monecie.

Monetá áby była w swej ziemi kowána,  
A po wszystkim Krolestwie jáwnie obwołána.  
Z rudy swej przyrodzonej, naszej milej mátki,  
Potrzebniejsze-ć zelázo, niżli srebrne státki,  
Bo tu w tej ziemi skárby nie pánują drogie,  
Jedno rudy ołowne, á zelázo srogie.  
Pobrać skárby z kościołów, á kowác mynicę,  
Lepiej niżli bogácić kápłańską piwnicę.  
Może być (Bog nie hárdy) zówždy Boża chwałá,  
W kościele przy kielichu i krzyż z kontryfałá.

#### Artykuł XXIII. O zjednoczeniu Litwy z Prusy.

Przyłączmy k sobie w jedność Litwę, dzikie Prusy.  
Powiedzieć im, iż mają przed sobą dwa musy,  
Albo ciągnimy równo, albo daj pobory,  
A nie daszli, podzisz precz z matczynej komory.  
Który wstąpi ná urząd, by pálcy poprąwił,  
Słuchác nas przełożonych, gdzie każą sie stąwił,  
I wszystko podejmowác, co starszy rozkażą,  
Wszystcy páná srogiego, dobrze sobie ważą.

[brak 3 kart - M1-M3]

Albo puść ná nie strzelbę, działá, árkábuzy,  
Będiesz gonił po lesie ony gáláguzy.  
W grodziech swoje obrony wszystkie pokládájá,  
Swego przełożonego z pilnością słuchájá.  
Wierni są pánu swemu, bo w wielkiej kárności,  
Knucim bijá ledá ocz, bez wszelkiej litości.  
Nie dájá sie przenájác zá żadne monety,  
Bo u nich káždy zmiennik z narodem przekłety.  
Lud hárdy, niczemny, w postáwie swej głupi,  
Nie trzebá mu wiáry dáć, bo fálszem okupi.  
Nie zwiodá oni z naszym ludem zbrojnym bitwy,  
Tylko w lesie obrábijá, gdy k nim jedzie z Litwy.  
Głód, mór, zimno, niewczesność nigdy im nie szkodzą,  
Bo sie oni w tej nędzy pospolicie rodzą.  
Jáko w Moskwi zamków dobywác,  
Jáko macie pod Moskwą swoich zamków dostác,  
Powiem wam, jedno chciejcie mej náuce sprostác.  
Ináczej dziś niż pirwej ty rzeczy przychodzą,  
Wszystki czterzy żywioły k tej sprawie przywodzą.

Ziemiá pirwszy element,  
Z ziemie napirwej száńce w nocy podziálájá,  
Potym stołę háwerze pod párkán kopájá.  
Támże prochy zásádzá, by rum uczyniło,  
Aby sie do tej dziury k szturmowi przypuściło.

Ogień wtóry element.  
Drugie zásie misterstwo puszkarze działájá,  
Ogniste kule w zamek z mózdzierzów puszczájá.  
Ták narychlej moskiewskie zámki popalicie,  
Kiedy dobrze ogniste kule przypráwicie.

Wiátr trzeci element.  
Wiátre zásie ták drudzy zamków dostawájá,  
Ścierwem z wiátru párkány w koło ostáwiájá.  
Tam miedzy obegnáńce mór sie prędko rzuci,  
Zdychác będą od smrodu, który go zácuci.

Wodá czwarty element.  
Gdzie miasto leży w rowni, nád jákim potokiem,  
Niżej zástáwić potok, wytopi je skokiem.  
Jeśli groblá wysoko ná dole usypie,  
Ták sie z miástá dla wody co żywo posypie.  
Jeśli sie wam nie zdárzy tákowa náuká,

Toć wászá napewniejsza będzie ná to sztuká.  
Oblec nieprzyjacielá, nie puszczać żywności,  
Nie może tám długo trwać káždy lud w wielkości.  
Moskwy wszędzie ná zamcech będą tłumy wielkie,  
Prędko strapi głód, nędzá przyrodzenie wszelkie.  
Ale moi synowie, co tylko pátrząją,  
Łupów, wjazdów, á zamek dáleko mijają.  
Iż słyisał pukawki, ná Połocku łoni,  
Ali nász z płochą sprawą co nadálej stroni.  
Tego fortelu nie wie, gdzie wiele pukają,  
Już takie obegnáńce po woli miewają.  
Bo pukają z bojáźni, chcąc lud precz zápłoszyć,  
Gdy mu prochów nie stánie, musi sobą wróżyć.  
Ná takowe pukánie zdziałáć w sukniách cienie,  
Jáko draby przy szańcoch, spostáwiác przy ścienie.  
Niechaj stoią ná paloch, zdziałáć im rusznice,  
Pojdzie k nim gęsta strzelbá z zamku, z hakownicy.  
Używiesz krotochwile, śmiejąc sie zá szańcem.  
Jedno umieć poczynáć z tym wesołym tańcem.  
Dawszy sie im do wolej kilka dni nápukáć,  
Potym ná nie fortelów, ze wszystkich stron szukać.  
Umieć sie podszáncowáć, stać ná dobrym rázie,  
Gdzieby był, pátrzącącym z błáńkow ná przekázie.  
Drugim leżć po drábinkách álbo isć k szturmowi,  
Niech sie chwije fortuná, przyjdzieć k rozumowi.

Szańce, działá.

Toć są száńce naprędsze, litewskie kolásy,  
Gdy w nie ziemie nátlóczysz, stoią zá tárasy.  
Gdzie chcesz prędko przytoczysz, okopasz je w nocy,  
Májąc kilka tysięcy drabów ku pomocy.  
Jeśli dostátek kolas, stáwiał je sowito,  
Osypuj je z obu stron, by ich nie przebito.  
Opátrzywszy już dobrze dobrą sprawą száńce,  
Wielkiej i málej strzelbie, poczynicie kráńce.  
Tám według proporcyjei, postánowić działá,  
Dobrze, áby sie tego káżda uczyć chciaía.  
Nie záwždy cudzoziemcom tego sie zwierzajcie,  
Sámy tej wszystkiej sprawy pilnie doglądajcie.  
Wiele tych cudzoziemców, co listy strzeláją,  
Którzy z nieprzyjacielem tájná zmwę mają.  
Zwłaszcza ci Niemczykowie uczynią to rádzi,  
Dla gielidy do przeciwney strony sie przysádzi.  
Pirwej szłęgi wypálic, á potym kártány,  
A zasie będą pádáć ony ich párkány.  
Kiedy działó wypalisz razy dwa borzące,  
Chłódz je rychło czym chłodnym, bo będzie gorące.  
Bez przestánku ze wszystkich dział strzeláć około,  
Z tyłu, z przodku, tám i sám, podawájąc czoło.  
Jáko wiele do działá sypáć prochu macie,  
Jeśli spráwnny proch będzie pierwej to obáczcie.  
Nie syp, co kulá waży, ále co rozumiesz,  
Nábij działó, pátrz miáry, strzelaj, jeśli umiesz.  
Jeśli proch párkan z gruntu ná stronę rozrzuci,  
Tám sie káżda do dziury ku szturmowi rzuci.



Idź chyłkiem położywszy páwęży po sobie,  
Zákrywszy głowę, piersi, z przodku ręce obie.  
Idźcie jeden po drugich, z swemi proporczyki,  
Idźcie przedsie choć mylą strzelbą wásze szyki.  
A drugie ręczną strzelbą mają was rátowác,  
Co narychlej porozrec ná párkan wpráwowác.  
Aby drugim do tego dáły pewne znáki,  
Będzie dobra posługá, będąieli rząd táki.

Drugim obyczajem przez ogień.  
Drabów kilo tysięcy, niechby mieli niecki,  
Hrube, mocne, lipowe, isć z nimi w przecieczki  
Pod párkan, włożywszy je ná swoje rámiotá,  
Isć skokiem schyliwszy sie, mając swe známioná.  
Położ koniec ná ziemi, drugi ná párkánie,  
Záłoż ogień z sáletrą, nic ci sie nie stánie.  
Odbież skokiem wszystkiego, niech powoli gore,  
Jeśli suchy czas będzie, będą ognie spore.  
Nie zágási go wodą, pod oną pałubą,  
Chocia ná to uderzy, kloftą z wierzchu grubą.  
Gdy tą sprawą pojdziecie, w koło miástá ná nie,  
Wnet ukazą przymierza, známię ná párkánie.

Drugim obyczajem strzelbá.  
Mieć mózdzrze po temu, mieć k nim kule wielkie,  
Które w mieście przebijá budowanie wszelkie.  
Ludzi wiele pobijá, stłuká domy, dáchy,  
Będą ná obegnánce niemále przestráchy.  
Ale tám więcej godzić, gdzie prochowe lochy,  
Obszywszy kule płotnem, zápali w nich prochy.  
Kulá ma być kámienna, jáko cebr ná wielkość,  
Miej ná to wázkę mierná, kędy trzebá náprość.

Jáko ogniste kule działáć.  
Nuż zásie ják ogniste kule działáć macie,  
Náuczę was, jeśli mię pilno posłuchacie,  
Trzebá płotná, sáletry, siárki, nici, smoły,  
Nie trzebá więcej chodzić do puszkárskiej szkoły.  
Uczyń jákoby piłę z plótná sowitego,  
Záwiń w to z tych máterij prochu niespráwnego.  
Obszyj to jáko piłę, mocnymi niciámi,  
Obciágni mocno ze wszec stron, z konopi stryczkámi.  
Rozpuść smoły dostátek w kotle, á w tym máczáj,  
Ale sie ná to pirwej tám dobrze rozbáczáj.  
Aby czopek w tę kulę áz do prochu wetknął,  
Pirwej niżej sie kulá onej smoły dotknął.  
Bo tą dziurá, wyjawszy czopek, ogień dojdzie,  
Tám w mózdzrze, gdy włożysz, iz ku górze pojdzie.  
Które, gdy ták wystrzelisz, á tráfnisz ná dáchy,  
Jeśli ich wiele puścisz, zápalá wnet gmáchy.  
Możesz tákowe kule działáć rozmáite,  
Abyć nikt nie przekázał, idź ná miejsce skryte.  
Przyczyniaj w nie oleju, by gorzáły dłużej,  
Im je namocniej zwijesz, tym polecá dużej.  
Jeszcze wam máterijá drugá, lepszá powiem,

Czego mistrz puszkarz nie wie, dobrze to ná nie wiem.  
W ten proch, co w kulę sypiesz, przyczyniaj bursztynu,  
Dosyc go w Gdańsku bywa, pokost z niego czynią.  
Gdy ji stłuczysz z sáletrą, á poczynisz kule.  
Srogi ogień ukaże, pocznieszli w tym czule.

Szypy ogniste.

Tymże też obyczájem i szypy działają,  
Z kusz álbo z arkábuzow ná dáchy strzelają.  
Stłucz sáletrę i węgle, kęs żywice, siárkę,  
Ustáwiwszy tym rzeczom, ná to słuszną miárkę.  
Przyłóżyć to do szypu á plótnem obłóżyć,  
Ściągnąć dobrze niciámi, á w smole omoczyć,  
Tákież czopek z wierzchu mieć, wyjąwszy, zápalić,  
Zápali, gdzie sie może do dáchu przywálić.

Jáko działác race.

Jeszcze druga náuká, jáko działác race,  
Ale to są k tym rzeczam málo plátne prace.  
Nákręc trąbek z pápiery, formę udziálawszy,  
Záwięzuj je ná końcu, ná stypulek wzdziáwszy.  
Nábijajże je prochem, stypulikiem onym,  
W swej formie, prędkim, miałkim, á nie stánowionym  
Przywięz laskę pod wagą, á zápal od dziurki,  
Pojdzie wzgorę ku wíatru, poki zstáwa rurki.  
I tym zamek zapali, dobry mistrz towarzyszy,  
Gdy báwełny przyczynisz, w prochu ją uwárzysz.  
Jeśli puścisz ku górze, przeciw wíatru pojdzie.  
Zápali tym na dáchu, gdzie do miástá dojdzie.

Jáko proch działác.

Proch do rusznic najlepszy tákowy działájcie,  
Jeśli dobra sáletrá, pirwej oglądajcie.  
I węgle z młodych laszczek, dobrze wypalone,  
Toć grunt w rycerskich rzeczách, ná wszelką obronę.  
Weźm sáletry sześć części, ále jedną siárki,  
Węgla tákież jedną część, przyczyn kęs bez miárki.  
Stłucz to społu w mózdzierzu álbo zwierć w donicy,  
Albo przypraw ná wodzie, stępy we młynicy.  
Zákrápiaj często wodą, by sie nie kurzyło,  
Chceszli, też octem kropić, by sie stanowiło.  
Siekaj á siej przez durszlák, áby był ziárnisty,  
Jeśli dobra sáletrá, będzie z niej proch czysty.

Jáko bronić zamków.

Gdy macie zamków bronić, ták też uczynicie,  
Hrubej, prostej dębiny w zamek náwozicie.  
Z której strony párkány osłábialé znacie,  
W koło je tą dębiną gęsto ostáwiajcie.  
Końce odwieść dáleko od muru u dołu,  
Ale wierzchy mają stać, równo z murem społu.  
Po onej pochylonej ná ukoś dębinie,  
Nie ostoi sie kula, szlozem sie precz winie.  
Szkody żadnej nie weźmiesz w murze i párkánie,  
Możesz stać zá dębiną, strzelać śmieie ná nie.

Nie strasz z przodku, nie pukaj, nie psuj próżno prochu  
Cicho sobie poczynaj, nie bój się popłochu.  
Gdy się już ubeśpieczą, co za murem stoją,  
Będą się domniemawać, iż się zamku boją.  
Gdy już ujrzysz potrzebę, puszczaj strzelbę na nie,  
Coś zamieszkał przez on czas, za twą szkodę stanie.  
Jeśli się też kopają pod mury, parkány,  
Kopajcie się przeciw nim, pod mur albo ściany.  
Zasadźcież strzelbę wielką, pod parkánem w dziurze,  
Aby szkoda nie była, w ścianie albo w murze.  
Jeśli miejsca nie czujesz, gdzie oni kopają,  
Stawiaj na mur miednicę, patrzyż gdzie brząkają,  
Po brząkaniu wnet poznasz, w którą idą stronę.  
Gdy już miejsce obaczysz, czyn taką obronę,  
Jakom wyższej uczył, zasadź strzelbę na nie,  
Uczyniliby dziurę w murze i parkanie.  
Jeśli kule ogniste, puszczają na dachy,  
Zmiataj je precz łopátą, bo zapalą gmáchy.  
Nie daj na drzewie gorzeć, wszák to przyjdzie snádnie,  
Szkody żadnej nie czyni, gdy na ziemię spádnie.

Na kule wielkie kámienne, co z mózdzierzów puszczają.

Jeśli też kámiennemi kulámi strzelają,  
W zamek z niemálą szkodą z wierzchu więc pádają.  
Jakom pirwej uczył, dębinę stawiajcie,  
Co nahrubsza może być, pod nią się chowajcie.

Przeciw szturmowi.

Jeśli też chcą ku szturmowi do wybitej dziury,  
Uczyńcie przeciw dziurze pod samymi murami.  
Wielki doł i głęboki, będą weń pádali,  
Gdy to na zad obaczą, będą wnet pierzcháli.  
Tám się ich jako wilków w dole nábijecie,  
Jeśli wszego dostátek w zamku mieć będziecie.  
Umiálabychci więcej wam tego powiedzieć,  
Aleby nieprzyjacieli wász o tym mógl wiedzieć.  
Jákże wroźki, wietrunki ktemu macie miewać,  
Nie chcę teraz o takich rzeczách jáwnie śpiewać.

Upominanie mátki do stárszej głowy.

Już na ten czas, córuchny, macie dosyć o tym,  
Drugie rycerskie sprawy, napiszę wam potym.  
Toć wam napotrzebniejsze na ten czas náuki,  
Pilne, czujne á sprawne, z posłuszeństwem sztuki.  
Opusciwszy swe własne sprawy i pożytki,  
Przeciw nieprzyjacielom gotowe być wszystkie.  
Ciebie też upominam, miła stársza głowo,  
Aby miála od wszystkich zówždy dobre słowo.  
Wielkać to rzecz król u nas, wielka jego rádá,  
Jeśliby w czym wystąpił, wszem szkodliwa wádá.  
Jako pręt nád dziecięciem, kij nád chłopem wisi,  
Ták miecz goły nád królem na cienuchnej nici.  
Nigdy nie jest przespieczony, ma być zówždy zbrojny,  
Chociaby chciał, nie może być na swym spokojny.

Nie sadź się na swój rozum, ani walcz w swej skórze,  
Wystaw zbrojne rycerze, cnotliwe, ku górze.  
Nie patrz na zamożność domów, ani na ich grozy,  
Ale kto dobrą sprawą, pospólną rzecz mnoży.  
Temu bądź przychylniejsza, tego miewaj w radzie,  
Co wiosek nie kupuje, nie ma kupiej w składzie.  
Ani owych co się z win dobrych, mocnych, chlubią,  
Piją z gośćmi weseli, a chudzinę skubią.  
Niech się każdy weseli z swej sprawiedliwości.  
Na wszystkie mężobójce nie miewaj litości,  
Nie chce pan Bog przepuścić takowej krainie,  
Gdzie przez starszych niedbłość niewinny lud ginie.  
Niechaj się ciebie boi każdy twój poddany,  
Niech różności nie będzie między szlachtą, pany.  
Gdyż wszyscy jedno prawo, jedną cenę mają,  
Chocia ukłon, uściwość możniejszemu dają.  
Miej na dobrym baczeniu dobre urzędniki,  
Wyżeń od swego dworu błazny pochlebni.  
Starostowie w granicach niechaj baczność mają,  
Szláhcicom się ubogim, dobrze zachowają.  
Nie zasmucaj żadnego, gdy cie o co prosi,  
Jeśli dobrym umysłem k tobie swą chęć wznosi.  
Znaćci serce uprzejme, znaćci go po chodzie.  
Kto cnotcie nie folguje, dufając urodzie,  
Już tam hardość przeważa, już z kloby wychodzi,  
Przeto się wzgorę wspina, nad innym przewodzi.  
[brak zakończenia]